VIII. — 5. MAJ 1934.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

PER IPSUM.

III.

Ustanawiając Najśw. Sakrament Ołtarza Chrystus nie to jedno tylko miał na względzie, aby przedłużyć i niejako rozciągnąć po wszystkie dni aż do skończenia świata Swą Ofiarę za zbawienie dusz; On chciał jeszcze dać tym duszom coś do ofiarowania Bogu i to coś, coby było Bogu miłem.

W samej rzeczy aczkolwiek w Ofierze Mszy św. sam Chrystus jest głównym ofiarnikiem, składającym siebie samego Bogu, to jednak w łączności z Nim tę samą Ofiarę składają nietylko kapłani jako główne narzędzie ofiary sakramentalnej, ale i wierni czyto obecni na Mszy św. czy też przyczyniający się do jej ofiarowania i wyznaczający ten szczególny cel, na który ma być złożona Bogu.

Wystarczy przeczytać z uwagą pierwszą i drugą modlitwę kanonu Mszy św., aby się przekonać, jaki to skarb Kościół składa w nasze ręce, wzywając do składania Najświętszej Ofiary jużto za ogólną potrzebę wszystkich wiernych (pierwsza modlitwa) jużto na nasze poszczególne intencje (druga modlitwa).

„Ciebie więc Ojcze Najłaskawszy przez Jezusa Chrystusa Syna Twego Pana naszego najpokorniej błagamy i prosimy, ażebyś przyjął i pobłogosławić raczył te dary, te upominki, te święte i niepokalane ofiary, które Tobie zanosimy, najpierw za Kościół Twój święty Katolicki, abyś go raczył pokojem obdarzyć, strzec, jednoczyć i rządzić na całym okręgu ziemskim, razem ze sługą Twoim Papieżem naszym X... i Biskupem naszym X... i ze wszystkimi prawowiernymi, katolickiej i apostolskiej wiary wyznawcami".

Po tej pierwszej modlitwie, w której święte dary ofiarujemy za Kościół i Jego Pasterzy, następuje druga wskazująca nam jednocześnie i poszczególne cele, na które możemy je też składać i poszczególne kategorje osób, które mogą w tem ofiarowaniu mieć udział i którym ono na dobro wypada.

„Pomnij Panie na sługi i służebnice Twoje NN... (imiona osób, za których Msza św. jest odprawiana) i na wszytskich tutaj obecnych, których Tobie wiadoma jest wiara i pobożność znana, za których Tobie ofiarujemy, lub którzy Tobie składają tę ofiarę chwały za siebie samych i za wszystkich swoich, za odkupienie dusz swoich, za nadzieje zbawienia i ocalenia swego i składają śluby swoje Tobie Bogu wiecznemu, żywemu i prawdziwemu".

Ze słów tych wynika, że poniżej Boskiego ofiarnika, który sam siebie Bogu Ojcu ofiaruje w każdej Mszy św. trzy są jeszcze kategorje osób, które w tej Ofierze czynny mają udział i mogą

być uważane jako składające ofiarę, a mianowicie kapłan ofiarujący Mszę św. w imieniu Kościoła, osoba, która złożyła jałmużnę i która wyznaczyła tę poszczególną intencję, na którą ona ma być ofiarowana i wreszcie ci wszyscy wierni, którzy w niej biorą udział i składają ją Bogu w ofierze wraz z kapłanem.

Kapłan obowiązany jest odprawić Mszę św. na tę intencję, którą wyznaczyła osoba składająca jałmużnę mszalną, ale jednocześnie z nią wolno mu złożyć ją i za swoje własne potrzeby, lub za wszelkie inne potrzeby, które mu polecono lub które sam wybierze. Podobnie i wierni, którzy go otaczają, wspierają niejako swoją modlitwą intencję, za którą kapłan Mszę św. ofiaruje, ale jednocześnie mogą oni tę samą ofiarę składać i za swoje intencje i zanosić ją do Boga za własne potrzeby lub za sprawy leżące im najbardziej na sercu.

W ten sposób Ofiara Mszy św. zostaje niejako powielona; jedna w sobie, staje się ona ofiara za mnogie sprawy i Bóg ją jako taką przyjmuje i rozlewa wypływające z niej dobrodziejstwa na tych wszystkich, którzy mu ją zanieśli z wiarą i ufnością. I nic w tem dziwnego: wszak wszystkie te cele, za które możemy Msze św. ofiarowywać choćby najwyższe i najszczytniejsze są bądź cobądź dobrami skończonemi, a sama Ofiara Mszy św. ma wartość nieskończoną, której największa ilość dóbr skończonych wyczerpać nie może. Choćby więc na Mszę św. zebrała się cała ludzkość dziś żyjąca, a nawet cała ludzkość, jaka

kiedykolwiek na świecie żyła i choćby każdy z obecnych ofiarował ją za wszystkie najdroższe sobie sprawy, to jeszcze wartość samej ofiary przekraczałaby nieskończenie wartość tych wszystkich dóbr, o któreby cała ludzkość zebrana około ołtarza zanosiła modły.

Jest więc we Mszy św. zawarta jakaś moc, która w całej pełni nigdy nie zostaje wyzwolona, lecz która przynosi swoje owoce, mniejsze lub większe, zależnie od tego, ile ich wierni swą wiarą i pobożnością potrafią z niej wyzwolić.

Pewne skutki sprawuje ona zawsze, niezależnie od pobożności biorących w niej udział, a nawet niezależnie od pobożności kapłana, który ją sprawuje. Jako ofiara Chrystusa i ofiara Kościoła, w którego imieniu celebruje kapłan choćby niegodny, jest ona zawsze miłą Bogu i te ogólne cele, dla których została ustanowiona, zawsze osiąga, czyto w postaci chwały i dziękczynienia składanego przez świat Bogu, czy też w postaci ofiary błagalnej i zadośćuczynienia za wszystkich wiernych należących do mistycznego ciała Chrystusa Pana, jakim jest Kościół.

Inne natomiast łaski i dobra, które z pomocą Mszy św. mogą być uzyskane, nie zawsze zostają osiągnięte. Ustanowiona bowiem nietylko dla dobra ogólnego całego Kościoła, ale i dla każdego pojedyńczego człowieka, Msza św. zawiera w sobie moc uzyskania wszystkich łask potrzebnych mu do zbawienia, ale wyzwolenie tej mocy i osiągnięcie przez nią tych poszczególnych celów nie może się obyć bez naszego udziału. Naszą

przeto rzeczą jest łącząc się modlitwą z Chrystusem, głównym ofiarnikiem Mszy św., wydobywać z niej niejako te ukryte wartości, które bez nas plonu swego nie wydadzą.

A więc przedewszystkiem gorliwość samego kapłana sprawującego Najświętszą Ofiarę, następnie pobożny udział w niej wiernych obecnych w kościele i modlących się w ścisłej łączności z kapłanem, wreszcie i modlitwy nieobecnych w kościele, łączących się zdaleka myślą i modlitwą z Mszami odprawianemi na całym świecie, wszystko to powinno pomnażać owoce Ofiary Eucharystycznej i zwiększać jej promieniowanie. Nie znaczy to bynajmniej, aby nasz udział we Mszy św. miał zwiększyć jej wartość wewnętrzną, która jest nieskończona, ale że może on z nieskończonych mocy, jakie ona zawiera, większe dla nas łaski uzyskać.

Jak doskonale harmonizuje się ta nauka z tem wezwaniem uczynionem przez Zbawiciela Apostołom zaraz po ostatniej wieczerzy: *„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Dotychczas o nicešcie nie prosili w imię moje. Proście a weźmiecie, aby radość wasza była pełna“* (Jan 16, 23-24).

Jak piękną również jest w świetle tej nauki myśl rozwinięta przez O. de la Taille w zakończeniu jego uczonej pracy „Mysterium Fidei“, iż ten wylew łask, którego był świadkiem Kościół w pierwszych zaraz czasach swego istnienia, a który w tym stopniu nigdy się już nie powtórzył, tłu-

maczy się między innemi udziałem w Najświętszej Ofierze tej jedynej duszy, która pojmowała do głębi przeznaczenie Eucharystji, a mianowicie Matki Najświętszej.

O. Jacek Woroniecki.

ZESŁANIE DUCHA ŚW.

Rozważanie na tle Pisma św.: Dzieje Apost. II, 1-41.

(na uroczystość Zielonych Świątek).

Chociaż w Starym Testamencie nie mamy wyraźnej nauki o Trzeciej Osobie Trójcy św., to jednak działanie Ducha św., łaski Jego i darów nadprzyrodzonych występuje w ówczesnej ekonomji zbawienia bardzo widocznie. Jak nad pierwotnym chaosem, ciemnościami ziemskiemi i przepaścistym wód oceanem unosił się Duch Boży, uosobiona potęga stwórcza, która wyprowadzała z nicości wszelkie byty i ożywiała je Swojem tchnieniem, tak — można powiedzieć — Duch ten działał w narodzie wybranym poprzez wszystkie wieki, *prowadził go do ziemi prawej...*[1]) Psalmista modli się o tego Ducha:

„Serce czyste stwórz we mnie, Boże, i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich! Nie odrzucaj mnie od oblicza twego, i Ducha twego świętego nie bierz ode mnie!"[2])

Także odwieczna Mądrość Boża, utożsamiana często przez Ojców Kościoła z Duchem św., działała przy stwarzaniu i kierowała narodem izraelskim. *Jako mgła okryła wszystką ziemię: w każdym narodzie miała pierwszeństwo*[3]), ale objawiła się w szczególny sposób w Jakóbie-Izra-

1) Ps. 142, 10.
2) Ps. 50, 12. 13.
3) Mądr. Syr. 24, 5. 6. 10.

elu[4]), t. j. narodzie żydowskim, dając mu prawdę nadprzyrodzoną i księgi natchnione.

W St. Testamencie nie uczyniono jednak ostatniego kroku: tej Mądrości i Ducha nie utożsamiono z osobą boską.

Stare prawo nie było też prawem łaski, daru Ducha św.; jeżeli ona spływała na ludzi, to tylko w sposób sporadyczny, w wyjątkowych okolicznościach i czasach. Większy wylew jej i całą obfitość darów nadprzyrodzonych obiecują prorocy dopiero w czasach mesjanicznych. Joel zapowiadał w imieniu Boga: *„Wyleję ducha mego na wszelkie ciało, a prorokować będą synowie wasi i córki wasze; starcom waszym sny się śnić będą, a młodzieńcy wasi widzenia widzieć będą"*[5]).

W czasach mesjańskich miało się też wypełnić proroctwo Izajaszowe, stosowane do samego Mesjasza: *„I odpocznie na nim Duch Pański: duch mądrości i rozumu, duch rady i mocy, duch umiejętności i bogobojności, i napełni go duch bojaźni Pańskiej"*[6]).

Duch św. to Dar mesjański *par excellence*, Dar, który będzie najpierw udziałem Chrystusa, *qui conceptus est de Spiritu Sancto*, — a następnie Jego uczniów i wyznawców: ma On ich odro-

4) tamże w. 13.
5) 2, 28.
6) 11, 2. 3. W tekście Izajaszowym nie mamy jeszcze wyraźnej nauki o siedmiu darach Ducha św. Jest to tylko „siedmioraki", poetyczny opis Ducha, który ma spocząć na Mesjaszu. Zob. J. Biard, Les Dons du S.-Esprit. Avignon, 1930 str. 72 n.; J. Touzard. Isaie XI, 2-3a et les sept dons du Saint-Esprit. Rev. Bibl. 1899, 249 n.

dzić przez chrzest, aby byli *„nowem stworzeniem“*, *„in Christo nova creatura“*[7]), — i umocnić przez bierzmowanie, aby *rozwinęli się w męża doskonałego i objęli pełność Chrystusową...*[8]) Mesjasz sam miał udzielić tego Daru, miał chrzcić w ogniu i Duchu św.: *„Ten was ochrzci Duchem św. i ogniem“*[9]).

W siódmym dniu święta Namiotów wołał On: *„Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije! Kto wierzy we mnie, jako mówi Pismo, rzeki wody żywej popłyną z żywota jego. A to mówił* (dodaje św. Jan) *o Duchu, którego wziąć mieli wierzący weń. Albowiem jeszcze nie był Duch dany, bo Jezus jeszcze nie był uwielbiony“*[10]).

Kim jest ten Duch, którego uczniowie mają otrzymać po Wniebowstąpieniu Chrystusa, ta *moc*, którą mają być *obleczeni z wysokości?*[11])

Przecież łaską poświęcającą byli już uczniowie przyozdobieni: otrzymali ją przez chrzest mesjański a z nią wszystkie cnoty wlane i siedm darów Ducha św.

Chodzi tu więc o bardziej widzialne posłannictwo Ducha św., o tchnienie specjalne, oświecenie nadzwyczajne, charyzmaty, podobne do tych, jakie mieli prorocy, jednem słowem o pełnię łask i darów nadprzyrodzonych. Chodzi tu o Ducha św., który ma mieszkać w Apostołach trwale, na wieki i uczyć ich wszelkiej prawdy. *„A ja pro-*

7) 2. Kor. 5, 17.
8) Efez. 4, 13.
9) Mt. 3, 11 (Łk. 3, 16).
10) Jan, 7, 37—9.
11) Łk. 24, 48.

sić będę Ojca, mówi Chrystus, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki... Gdy przyjdzie on, Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy..."[12])

Pełnię tę otrzymali Apostołowie w dzień Zielonych Świątek.

Przypatrzmy się bliżej samemu faktowi.

Nastał dzień Pięćdziesiątnicy, jedno z trzech największych świąt żydowskich, zwane także świętem Żniwnem, świętem Pierwocin albo Tygodni. Obchodzono je uroczyście, jak wiemy z ksiąg Mojżeszowych, w pięćdziesiątym dniu po Wielkiejnocy na podziękowanie Bogu za dokonane żniwa i ku upamiętnieniu nadania prawa na Synaju. *„Liczyć tedy będziecie od drugiego dnia po odpoczynku świątecznym, w którym ofiarowaliście snopek pierwocin, siedm tygodni pełnych, aż do drugiego dnia po skończonym siódmym tygodniu, to jest pięćdziesiąt dni; wtedy ofiarę nową Panu złożycie..."*[13]) *„Święto Tygodni obchodzić sobie będziesz przy pierwocinach ze żniwa twego pszenicznego"*[14]).

Pierwszego dnia po święcie Paschy czyli 16 Nisan składano w świątyni ofiarę nowych kłosów, liczono następnie od tego dnia siedm tygodni, po upływie których (czyli w pięćdziesiątym dniu) ofiarowano dwa chleby kwaszone na znak ukończenia żniw pszenicznych[15]). Z racji

---

12) Jan, 14, 16, 16 13.
13) Kapł. 23, 15—16.
14) Ex. 34, 22. Zob. też 24, 22. 16; Powt. P. 16, 10; Liczb. 28, 16.
15) E. Jacquier, Les Actes des Apôtres. Paris, 1926 str. 44.

tego obliczania, zdaje się, mamy wyrażenie na początku naszej perykopy: *„A gdy się spełniały dni Pięćdziesiątnicy..." „Et cum complerentur dies Pentecostes..."*[16]), — to znaczy, gdy upłynął czas między Wielkanocą a Zielonemi Świątkami i nastał dzień Pięćdziesiątnicy...

Uroczystość Zielonych Świątek ściągała do Jerozolimy wszystkich Żydów mężczyzn z całej Palestyny, a poniekąd także z diaspory: z Persji, Mezopotamji, Azji M., Egiptu, Krety i Rzymu. Po niewoli babilońskiej wprawdzie przykazanie „stawienia się przed Panem" nie było już tak ściśle przestrzegane na diasporze, — przynajmniej poza Świętem Paschy, — z powodu trudnych warunków podróżowania, ale żarliwsi Izraelici nie łatwo zwalniali się od tego kardynalnego obowiązku i z zapałem pątniczym śpieszyli do Jerozolimy, religijnego i narodowego ośrodka judaizmu.

Widzimy ich w dzień Zielonych Świątek przybyłych z najrozmaitszych stron i mówiących najrozmaitszemi językami. Wszyscy grupują się około świątyni, symbolu narodowej i religijnej jedności.

Apostołowie, uczniowie Chrystusa, może także Matka i bracia Jego i tych 120 osób, o których mówią Dz. Ap. 1, 15, trwają jednomyślnie na modlitwie w wieczerniku, w tem samem miejscu, gdzie Chrystus Pan ukazał się Jedenastom po swojem zmartwychwstaniu, a może nawet w tym

---

16) Dz. Ap. 2, 1.

samym domu, w którym ustanowił Najśw. Sakrament[17]). Według tradycji dzień Pięćdziesiątnicy był wonczas niedzielą. *„I stał się nagle z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego... I ukazały się im rozdzielone języki jakoby ognia...“*[18])

Widzialne posłannictwo Ducha św. spełnia się teraz. Jego obecność i działanie ujawnia się w podwójnym znaku zmysłowym: jako głośny szum wiatru, dla zmysłu słuchu i jako języki ogniste, dla zmysłu wzroku. Działanie Ducha św. nieraz porównywano z tchnieniem wiatru. Sam Chrystus mówi do Nikodema: *„Duch* (t. j. wiatr), *kędy chce, tchnie, i głos jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie. Tak jest wszelki, który się narodził z Ducha“*[19]). Ale częściej obecność Bożą symbolizuje ogień. Na górze Horeb ukazał się Bóg Mojżeszowi *„w płomieniu ogni-*

---

17) Identyczność wieczernika eucharystycznego z wieczernikiem Zielonych Świątek jest kwestją sporną. Św. Łk. oznacza pierwszy wyrazem a n a g a i o n, a drugi h y p e r o o n. Teksty ewangeliczne zdają się przemawiać przeciw tożsamości: wieczernik, w którym Chrystus P. spożywa ostatnią wieczerzę, należy do jakiegoś nieznanego Apostołom człowieka (Mk. 14, 13 n.), podczas gdy zesłanie Ducha św. odbywa się w domu, gdzie uczniowie Chrystusowi zbierają się często. Pamięć tej ostatniej tajemnicy czczą pierwsi chrześcijanie w małym kościółku Apostołów na t. zw. Syjonie chrześcijańskim (pd. połać zachodniego pagórka), gdzie do w. IV przechowywano tron św. Jakóba, pierwszego biskupa Jerozolimy, i gdzie między r. 340 a 345 stanęła bazylika ku czci Zesłania Ducha św. i Objawienia się Chrystusa po zmartwychwstaniu. Natomiast pamięć Ostatniej Wieczerzy czci się aż do w. VIII w bazylice Grobu Chrystusowego. Utożsamienie obydwu wieczerników jest wynikiem tradycji późniejszej (w. IV—VI).

18) Dz. Ap. 2, 2—3.

19) Jan, 3, 8.

stym, co z pośród krzaka się wydobywał"[20]). Na puszczy toruje drogę Izraelitom słup ognia, rozświecający noc ciemną[21]). Czasem jeden i drugi znak uzmysławia moc Bożą: na Synaju Jahwe ukazuje się wśród grzmotów i błyskawic[22]).

Należy zauważyć, że zjawisko szumu, bardzo głośnego, skoro ściągnęło zaraz zaciekawione tłumy, nie było połączone z wianiem wiatru ani gwałtowną burzą. Szum powstał nagle, bez żadnej przyczyny, — wśród ciszy przedpołudniowej, i szedł z górnych części nieba. Podobnież ogniste języki aczkolwiek miały zewnętrzną postać, kolor, jasność ognia, nie były prawdziwym, ziemskim ogniem, ale zjawą nadprzyrodzoną, nie dającą się wytłumaczyć żadnemi siłami naturalnemi (jak błyskawicami, iskrami elektrycznemi itd.). O ile chcielibyśmy wyobrazić sobie bliżej to zjawisko wzrokowe, możemy przypuścić, że najpierw ukazała się Apostołom fala ognista czy też płomienie w kształcie języków, tworzących pewną całość, która następnie podzieliła się na odrębne części, ażeby zosobna spocząć na każdym z obecnych.

Języki ogniste nietylko symbolizowały siłę oczyszczającą i rozpalającą serca, ale oznaczały także dar języków oraz głoszenie żywem słowem ewangelji Chrystusowej.

„I napełnieni byli wszyscy Duchem św...."[23])

---

20) Ex. 3, 2.
21) Ex. 14, 20. Zob. też Ez. 1, 13; Iz. 4, 4; Mal. 3, 2.
22) Ex. 19, 16.
23) Dz. Ap. 2, 4.

Uczniowie otrzymali nietylko specjalne oświecenia, charyzmaty, ale także pomnożenie łaski uświęcającej i łaskę sakramentalną bierzmowania, aby zdolni byli odważnie głosić i mężnie wyznawać wiarę Chrystusową. Otrzymali wielką obfitość łask i darów, aby mogli ich udzielać także drugim i przyczyniać się do boskiego dzieła uświęcenia[24]).

Z tych darów nadprzyrodzonych wymieniają Dz. Ap. (2) wyraźnie tylko jeden, mianowicie mówienie obcemi językami, ze względu na jego rolę w tym dniu[25]). W pewnego rodzaju zachwycie, poruszeni do głębi przez Ducha św., niejako nastrojeni na nutę Bożą, zaczynają mówić językami, dotąd im nieznanemi: greckim do Azjatów, Egipcjan i mieszkańców wysp morza Śródziemnego, łacińskim do Rzymian, aramajskim do Żydów z Mezopotamji, Syrji i Judei, arabskim do Arabów, perskim (zend) do Partów, Medów, Elamitów...

---

24) E. Dentler, Die Apostelgeschichte. Morgentheim 1912, str. 20.

25) Czy dar ten należy utożsamić z fenomenem, o którym mowa w 1 Kor. 14, 2 (glossolalja), trudno dociec. Zdaje się, że to fenomeny różne. „Mówiący językami" z listu do Kor. „nie mówi do ludzi, lecz do Boga, bo go nikt nie rozumie. Natchniony, wygłasza on rzeczy tajemne". Zob. E. Jacquier op. cit. str. 787—795; A. Steinmann. Die Apostelgeschichte, Berlin 1913. (Die hl. Schrift d. N. T. von F. Tillmann, 2. Band.) str. 22 n.); J. Belser, Beiträge zür Erklärung der Apostelgeschichte, Freiburg im Br. 1897, str. 17; (zdaniem jego — w 2 rozdz. Dz. Ap. chodzi o cud językowy jedyny w swoim rodzaju); A. Camerlynk, Comment. in Act. Apost. Brugis 1910 str. 125—6 (autor opowiada się za jednością zjawiska i przypuszcza, że słów, wypowiedzianych na mocy daru Ducha św., nie rozumiał sam mówiący, a ze słuchaczy rozumieli tylko ci, którzy znali język, w jakim natchniony mówił).

Żydzi, urodzeni w rozproszeniu, znali wprawdzie wspólny język aramajski, ale wielu było wśród nich pogan oraz prozelitów, t. j. nawróconych do wiary Mojżeszowej z pogaństwa, do których trzeba było mówić w języku ich kraju.

Trudno nam wyobrazić sobie bliżej tę scenę. Najprawdopodobniej uczniowie, *obleczeni mocą z wysokości,* opuszczają wieczernik i z tłumem udają się na plac świątyni. Tu rzesza grupuje się podług narodowości około poszczególnych uczniów, którzy zaczynają sławić „wielkie sprawy Boże" w jej własnych narzeczach. Opowiadają o odkupieniu ludzkości przez Jezusa Chrystusa, o Jego śmierci krzyżowej, chwalebnem zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu oraz o dokonanem przed chwilą zesłaniu Ducha św. Nie wszyscy rozumieli poszczególnych Apostołów, — bo cud nie polegał na słyszeniu i rozumieniu obcego języka, ale na mówieniu, — dlatego ci śmiali się z nich, myśląc, że mówią nie do rzeczy, jak upici winem. Wtedy zabiera głos św. Piotr i w dłuższej przemowie (w. 14-36) wyjaśnia, że zjawisko językowe to nie skutek upicia, gdyż w godzinach rannych (g. 9-ta) nikt wina nie pije[26]), ale to skutek darów Ducha św., którego widzialne posłannictwo i działanie cudowne w czasach mesjanicznych przepowiedział w St. Testamencie prorok Joel. Że więc nadeszły czasy mesjaniczne! Mesjaszem jest Jezus Chrystus, umarły i zmartwychwstały, a potem wzięty do nieba (co nie

26) Żydzi używali napoju głównie przy posiłku wieczornym.

stało się z Dawidem). *„Prawicą tedy Bożą podwyższony, a obietnicę Ducha św. wziąwszy od Ojca, wylał tego, którego wy widzicie i słyszycie“*[27]).

I kończy św. Piotr swą mowę: *„Niechaj tedy wie jako pewne wszystek dom Izraelów, iż go i Panem i Chrystusem uczynił Bóg, tego Jezusa, któregoście wy ukrzyżowali“*[28]). Na skutek tej mowy nawróciło się *„dnia onego około trzech tysięcy dusz“*[29]).

* * *

Z dniem Zielonych Świątek zapoczątkował Bóg uroczyście nową ekonomję zbawienia, ekonomję łaski i miłości. Duch św., zstępujący w postaci ognia na Apostołów, rozpalił ich serca i „uczucia jeszcze cielesne przemienił na swoją miłość. Bo gdy zewnątrz ukazały się nad nimi ogniste języki, w postaci których przyjęli Boga, wewnątrz zapałały ich serca miłością“ (św. Grzegorz).

W dniu tym założył także Bóg w sposób uroczysty i definitywny nowy Kościół, — Syjon, do którego mają zdążać wszystkie narody: kościół powszechny, katolicki... Ożywiać go będzie odtąd Duch św., największy dar mesjaniczny, ten *Duch, który wspiera słabość naszą... i prosi za nami wzdychaniem niewymownem...*[30])

---

27) Dz. Ap. 2, 33.
28) 2, 33.
29) 2, 41. Czy ulica mogła pomieścić tak wielki tłum? Prawdopodobnie więc scena rozgrywa się już na placu świątyni.
30) Rzym. 8, 26.

W Kościele tym, od pierwszego jego zarania, jednoczą się serca i płyną zgodne pienia ku niebu... Bóg zaczyna panować nad całą ziemią... Jak niegdyś przy budowie wieży Babel pycha, egoizm i nienawiść, pomięszała ludzkie języki i podzieliła narody, tak teraz, w chwili rodzącego się nowego Kościoła, pokora i miłość jednoczy mowę i serca wszystkich w harmonijną pieśń, sławiącą *magnalia Dei*...[31])

Sprawcą tej jedności to Duch św., Duch organizujący i spajający wszystkie członki Kościoła w jedno mistyczne ciało, którego jest jakoby duszą... To Duch miłości i świętości, źródło naszego uświęcenia, łask nadprzyrodzonych, światła i Siedmiu Darów...

To także Duch Pocieszyciel, Ojciec ubogich... Świadek, dający świadectwo o Chrystusie (Jan 15, 26) — przez nauczanie, męczeństwo, cnotę[32]); to wreszcie Oświeciciel, którego rady, rozumu, umiejętności zasięga Kościół we wszystkich ważniejszych momentach swojego działania[33]).

Zbliżmy się i my do tego żywego źródła jedności i świętości, ognia oczyszczającego nas z grzechów i rozniecającego w naszych sercach miłość! Do tego strumienia łask i darów, których koniecznie potrzebujemy do zbawienia!

Czyż bowiem dalej mamy żyć według ciała,

---

31) Zob. A. Bisping, Erklärung der Apostelgeschichte. Münster 1871. str. 40.

32) A. D. Sertillanges, Ce que Jésus voyait du haut de la Croix. E. Flammarion, Ed. (1930) str. 80.

33) Zob. C. Friethoff, De Spiritus S. recta invocatione. Angelicum 1930, 314—322.

którego dążność jest przeciwną Bogu? *„Bo którzy są według ducha, myślą, co duchowe... Ci, którzy są w ciele, nie mogą podobać się Bogu"*[34]). Dajmy się prowadzić Duchowi św., bądźmy posłuszni Jego natchnieniom i poruszeniom!... *Bo którzy dają się powodować Duchowi Bożemu, ci są synami Bożymi. Bośmy nie wzięli ducha niewoli znowu ku bojaźni: aleśmy wzięli ducha synostwa, w którym wołamy: Abba, Ojcze!*[35])...

* * *

Wieczernik, w którym uczniowie otrzymali w sposób cudowny i widzialny dary Ducha św., był przedmiotem czci już od czasów apostolskich. Powstał tu zaraz mały kościół, matka wszystkich kościołów, nowy Syjon, około którego skupiało się całe życie religijne pierwszej gminy chrześcijańskiej. Był on pierwszą katedrą biskupią, rezydencją pierwszego biskupa Jerozolimy, św. Jakóba Młodszego. W czasie zakładania Aelia Capitolina za ces. Adrjana nie uległ zniszczeniu, gdyż swemi skromnemi rozmiarami nie zwracał na siebie uwagi. W IV w. zbudowano na jego miejsce wielką bazylikę, w której obchodzono uroczyście Zesłanie Ducha św. i ukazanie się Chrystusa po Zmartwychwstaniu. Eterja opowiada, że w dzień Zielonych Świątek wyruszała tłumnie procesja z kościoła Grobu Chrystusowego i udawała się do bazyliki Syjońskiej, gdzie odczytywano od-

34) Rzym. 8, 5. 8.
35) Rzym. 8, 14. 15.

powiednie do miejsca i uroczystości teksty biblijne[36]).

Po zburzeniu bazyliki bizantyjskiej przez Persów (614), opat Modest odbudował ją na nowo[37]), a po wtórnem zniszczeniu przez mahometan, krzyżowcy wznieśli w XII w. na jej gruzach wspaniały kościół, z którego pozostały jeszcze pewne ślady (część muru w pd. i wsch. ścianie meczetu Nebi Daud). Dzisiejszy wieczernik na Syjonie, stylowa sala gotycka na piętrze (prostokąt 15,30 m. dł., 9,40 m. szer., zwrócony ku wschodowi i podzielony trzema kolumnami na dwie nawy), pochodzi z w. XIV i stoi na miejscu tego kościoła. Jest w posiadaniu mahometan, którzy czczą tutaj legendarny grób Dawida.

Z dziwnie przejmującem i bolesnem uczuciem ogląda się te mury sędziwe, zgubione wśród natłoku bezplanowych budowli arabskich, a z dziwniejszem jeszcze wstępuje każdy po schodach do tej wspaniałej sali „górnej", zasłanej po muzułmańsku dywanami. Miejsce, które było widownią największych tajemnic miłości, jest dziś w ręku wyznawców religiji nienawiści i fanatyzmu. Nigdzie ten fanatyzm nie występuje tak brutalnie jak tutaj. Chrześcijanom zabrania się nawet modlitwy. „Tu nie wolno się modlić!" — objaśnia pielgrzymów „niewiernych" pilnujący wrót wieczernika fanatyczny mułła.

Czyż może być miejsce na ziemi, gdzie nie

36) Zob. Vincent-Abel, Jérusalem, t II. str. 473.

37) W tym okresie złączono z nią także pamiątkę Ostatniej Wieczerzy i Zaśnięcia N. M. P.

wolno czcić tego, który jest wszędzieobecny i który swoją miłością napełnia świat cały? *Spiritus Domini replevit orbem terrarum*... Czyż nie zrozumiano dotąd, że Boga należy czcić w duchu i prawdzie? *„Przyjdzie godzina, gdy ani na górze Tej, ani w Jeruzalem będziecie chwalić Ojca... prawdziwi chwalcy będą chwalić Ojca w duchu i prawdzie... Duch jest Bóg, a ci, którzy go chwalą, potrzeba, aby go chwalili w duchu i w prawdzie“*...[38])

O. Dr. Atanazy Fic Zak. Kazn.



38) Jan, 4, 21 n.

BÓG
POCZĄTKIEM I CELEM NASZYM.

WSTĘP. My ludzie posiadamy, jako jedyni mieszkańcy ziemi, zdolność i możność, by zastanowić się nad światem i sobą, boć posiadamy rozum duchowy, który z natury swej doprasza się poznania istoty przedmiotów (róży, konia, człowieka) i wytłumaczenie ich przez przyczyny ich istnienia lub powstania. To też każdy z nas zapewno już zauważył, że dzieci aż do znużenia potrafią stawiać pytanie: dlaczego tak jest? Nie dziwna więc, że i człowiek dorosły patrząc na świat i na siebie stawia sobie pytanie: skąd się to wszystko wzięło, dokąd ono dąży — jaki jest początek i cel wszechrzeczy?

1. BÓG — POCZĄTKIEM I CELEM NASZYM. Odpowiada nam na to pytanie rozum, że żadne jestestwo skończone, żaden kamień, żadna roślinka, żadne zwierzątko, żaden człowiek sam siebie ostatecznie wytłumaczyć nie może, boć jeżeliby miał istnieć z istoty swej, musiałby być jestestwem nieskończonem, tymczasem doświadczamy codziennie, że on jest tworem skończonym. Nieskończonym zaś i pod tym samem względem skończonym ani człowiek ani żadne inne jestestwo być nie może, gdyż byłoby wtenczas wewnętrznie sprzecznem w sobie, nicością — absurdem. Przeto każdy byt skończony doprasza się przed rozumem naszym bezwzględnie Bytu czyli Jestestwa nieskończonego — Boga żywego, który go z nicości stworzył — jest jego początkiem —

inaczej bowiem nic skończonego wogóle ani możliwem być ani istnieć by nie mogło.

Każde stworzenie zosobna oraz całość wszechświata jest nadto w przedziwny sposób uporządkowana tak, iż wszystkie czynności i ruchy, wszelka praca i postęp, każdego jestestwa posiadają wewnętrzny związek z naturą danego tworu. Możemy to z łatwością stwierdzić, kiedy zastanowimy się np. nad cudownym porządkiem, który panuje w roślinkach naszych pól, w drzewach naszych ogrodów, w których każda czynność zmierza ku doskonałemu rozwojowi danej jednostki czy też całego gatunku. Tak z nasienia róży zawsze rozwija się róża, z jajka kury zawsze powstaje kura, nigdy zaś żadne inne jestestwo. Stąd z łatwością stwierdzić możemy, że codopiero naszkicowany porządek wpisany w wewnętrznej istocie danego jestestwa doprasza się, przed rozumem naszem również istnienia Boga nieskończenie dobrego jako ostatecznego Celu swego, gdyż cała ta przedziwna harmonja bytów skończonych sama jest skończona i z istoty swej jedną miarą istnieć nie może.

Do całości jestestw skończonych należy i *człowiek.* I on zatem z nicości został stworzony przez Boga; i on dąży do Boga jako do ostatecznego Celu swego. U człowieka jednak zachodzi okoliczność specjalna: Podczas gdy bowiem inne jestestwa tej ziemi ani nad sobą, ani nad światem zastanowić się nie potrafią, gdyż nie posiadają rozumu duchowego, człowiek może sobie i innym dać odpowiedź na pytanie: skąd jesteś

i dokąd dążysz? A odpowiedź brzmi: *„Jestem z nicości stworzony przez Boga i dążę do Boga — ostatecznego Celu mego“.* Prócz rozumu posiada człowiek i wolną, boć duchową, wolę, którą z konieczności tylko dobro jako takie, dobro w ogólności przykuć może. Stąd też, podczas gdy inne stworzenia na ziemi, na podstawie natury swej, z konieczności dążą do celów im przez Stwórcę przeznaczonych, człowiek dąży do celu swego zapomocą wolnej, żadnem stworzeniem nie skrępowanej woli.

A zatem człowiek jest odpowiedzialny za całe swoje dobrowolne postępowanie, wewnętrzne i zewnętrzne. Może on odchylić się od dobra zgodnego z wolą Bożą a wpaść w przepaść zła niezgodnego z Mądrością i wolą Stwórcy, może on z drugiej strony dobrowolnie wybrać drogę zgodną z wolą Bożą i tym sposobem dojść do doskonałości.

2. NASZA DOSKONAŁOŚĆ. Pragnienie doskonałości i szczęścia jest głęboko wryte w sercach naszych. Począwszy od pierwszych odruchów naszej świadomości a skończywszy na najtrudniejszych zadaniach i pracach, wszystkie nasze czynności zmierzają z natury swej do udoskonalenia nas, do rozwoju naszych władz, do mnożenia naszych, od Boga otrzymanych talentów. Ale nie każdy rozwój, nie każda czynność, nie każdy postęp służy naszej doskonałości. Boć często doświadczamy, że przez postępowanie nasze cofamy się na drodze szczęścia, że upadamy i grzęźniemy w słabości lub złości moralnej.

Jakie więc będą warunki prawdziwego postępu naszego?

Jako stworzenie nie możemy znaleźć doskonałości ostatecznej jak tylko w *połączeniu się ze Stworzycielem,* gdyż On jest naszym początkiem i Celem ostatecznym. A ponieważ jesteśmy stworzeni z nicości, przeto doskonałość nasza urzeczywistni się wtenczas, kiedy będziemy *poddani Bogu.* Poddana Bogu winna być nasamprzód duchowa dusza nasza i jej władze, mianowicie rozum i wola, gdyż one są tem, co człowiek w naturze swej posiada najwyższego. Jeżeli rozum nasz zgodny jest z rozumem Bożym, a wola nasza dostrojona do woli Bożej, natenczas mówimy, że rozum jest poprawny a wola dobra, dusza, zaś doskonałą. Poprawnemu rozumowi i dobrej woli winna być poddana niższa część człowieka, ciało z wszystkiemi władzami zmysłowemi. Wtenczas bowiem wewnętrzny porządek natury naszej będzie urzeczywistniony. Wreszcie i stosunki nasze z bliźnimi mają odpowiadać woli Bożej i opierać się na sprawiedliwości i miłości a zrodzić radość i pokój. Tym sposobem może urzeczywistnić się porządek i pokój społeczny między ludźmi doskonałymi.

Z powyższego wynika, że człowiek będąc stworzeniem, nie może być ani zupełnie niezależnym ani najwyższym prawodawcą na świecie, owszem cały sekret doskonałości naszej polega na tem, byśmy byli całkowicie, dobrowolnie i stale poddani Bogu. Wtenczas bowiem postępujemy naprzód, rozwijamy się w dobrym kierunku, zbli-

żamy się do Boga. Zbliżenie to obejmuje przedewszystkiem dwa główne zadania: mamy *Boga poznać i miłować* — słowem, Jemu służyć, pełnić Jego świętą wolę na Jego cześć i chwałę, boć każde stworzenie a człowiek w szczególności ma być skończonem odbiciem i objawem nieskończonej doskonałości i dobroci Stwórcy. Chwała Boża jest zatem pierwszorzędnym celem naszym na ziemi, nasza doskonałość przez poddanie się Bogu, celem drugorzędnym naszego ziemskiego żywota.

Doskonałość nasza jednak niema się ograniczyć do natury naszej. Z niepojętego miłosierdzia i z niezgłębionej miłości Swej Bóg postanowił udzielić nam udziału w Bóstwie swojem czyli w wewnętrznem życiu swem. Wysłużył nam ten udział Chrystus Bóg - Człowiek na krzyżu a udzielił go nam przez chrzest święty, przez który staliśmy się dziećmi Bożemi „którzy ani ze krwi, ani z pożądania ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili" (Ew. św. Jana 1, 13). Udział nasz w wewnętrznem życiu Trójcy Przenajświętszej stanowi łaska uświęcająca. Ona to przebóstwiając duszę naszą, przez rozum i wolę z Bogiem się łączącą, sprawia, że możemy, zapomocą łask uczynkowych, zdobyć sobie zasługi, dążyć do doskonałości nadprzyrodzonej i do naszej szczęśliwości wiecznej, która będzie polegać na uszczęśliwiającem twarzą w twarz widzeniu, wiecznem kochaniu i nieustającem na wieki cieszeniu się Bogiem w Trójcy Jedynym. Przez Chrystusa, który jest Drogą, Prawdą i Żywotem mamy dojść do żywota wiecznego.

3. DROGA DO DOSKONAŁOŚCI. Trzy warunki są potrzebne, by móc stać się doskonałym w Chrystusie. Najpierw trzeba unikać grzechu, powtóre winniśmy chować przykazania a wreszcie uświęcić się przez sakramenta św. i cnotliwy żywot chrześcijański. Przypatrzmy się pokrótce codopiero wymienionym warunkom. Mamy unikać grzechu! Grzech ciężki bowiem jest poniekąd nieskończoną obrazą Majestatu Bożego, jest niesłychaną niewdzięcznością wobec naszego największego Dobroczyńcy - Boga, jest niepojętym zawodem dla miłości Boskiego Serca Zbawiciela naszego. Odwraca on nas od Boga, niszczy łaskę uświęcającą i miłość nadprzyrodzoną w duszy naszej, zrywa naszą łączność życia z Trójcą Przenajświętszą; to też przez grzech ciężki zasługujemy na wieczną karę w piekle. Żadnej nadprzyrodzonej zasługi nie możemy sobie zdobyć w stanie grzechu ciężkiego, boć niema wtenczas w duszy naszej podstawy do zasługi, mianowicie łaski uświęcającej. Zrozumiałą więc, że pierwszym a nieodzownym sposobem dążenia do doskonałości jest nieubłagana walka z grzechem ciężkim oraz, co za nią idzie, unikanie dobrowolnych grzechów lekkich i świadomych niedoskonałości. To też pierwszem usposobieniem życia duchowego jest synowska bojaźń Boża, która, jak mówi Pismo św., wypędza grzech (Eccles. 1, 27) a jest początkiem prawdziwej mądrości (Ps. 110, 10).

Drugim warunkiem posuwania się na drodze doskonałości jest sumienne i stałe chowanie przykazań. Takie bowiem życie jest znakiem prawdzi-

wej miłości Boga: „Jeżeli mnie miłujecie, chowajcie przykazania moje“, mówił Chrystus Pan do uczniów swoich (Ew. św. Jana 14, 15). Na miłości zaś Boga, jak wiemy, polega istota doskonałości chrześcijańskiej. Wierność wobec przykazań Bożych i kościelnych nietylko zawiera w sobie poddanie rozumu i woli naszej Mądrości i Woli Bożej, ale nadto uzgadnia całe jestestwo i życie nasze z wolą Pana naszego i tym sposobem stanowi zasadniczo o postępie naszym na drodze doskonałości. Trzeba zatem mieć przykazania Boże i kościelne zawsze przed oczyma duszy swej a w całem życiu naszem osobistem, rodzinnem, zawodowem i społecznem winno uwydatnić się to wielkie pragnienie jak najdoskonalszego uzgodnienia naszego postępowania z wolą Bożą. Wielkie pomnożenie mądrości i miłości Bożej w duszy chrześcijanina, które towarzyszy wzrostowi doskonałości naszej, stanowi już tutaj nader cenną nagrodę wierności wobec przykazań Bożych i kościelnych. Przecież Chrystus Pan powiedział: „Kto posiada przykazania moje i pełni je, ten jest, który mnie miłuje. A tego, który mnie miłuje, miłuje Ojciec mój, i Ja go także miłował będę i objawiać mu się będę“ (Ew. św. Jana 14, 21).

Trzeci wreszcie warunek dopięcia doskonałości chrześcijańskiej to częste i godne używanie środków uświęcenia, któremi są sakramenta św. One przecież zawierają i sprawują w nas łaskę uświęcającą i łaskę sakramentalną. One podają nam prawo do łask uczynkowych i stają się tym sposobem pierwszorzędnemi dźwigniami naszego

postępu ku doskonałości. Pod wpływem wspomnianych łask rozwija się organizm naszych cnót nadprzyrodzonych, których „duszą" jest miłość chrześcijańska ożywiająca całe nasze życie i łącząca najdoskonalej władzę duszy oraz wszystkie uczynki naszych cnót z Celem ostatecznym — z Bogiem. To też powiedział Chrystus Pan w kazaniu na górze: „Nie każdy, który mówi do mnie Panie, Panie, wejdzie do Królestwa niebieskiego, ale ten, co czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wejdzie do Królestwa niebieskiego" (Ew. św. Mat. 7, 21). Św. Paweł zaś pisze w I. liście do Koryntjan (4, 20): „Królestwo Boże nie jest w mowie, ale w mocy". Moc doskonałości naszej — to cnoty nadprzyrodzone, przez które chrześcijanin stale i łatwo spełnia dobre uczynki ku chwale Bożej, pełniąc tem samem wolę Bożą.

Unikanie grzechu, chowanie przykazań Bożych i kościelnych, wreszcie uświęcanie się przez sakramenta św. i życie cnotliwe połączone z gorącą modlitwą — oto trzy warunki prawdziwego postępu w doskonałości chrześcijańskiej. Jak pięknie wyraża się ta prawda w modlitwie, którą kapłan odmawia krótko przed Komunją św.: „Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego... spraw, abym zawsze przykazań Twoich strzegł i nie dopuszczaj, abym się od Ciebie kiedykolwiek odłączył..." (Mszał łac.-pol. str. 130).

4. ŻYCIE WEWNĘTRZNE. Każdy chrześcijanin powołany jest do doskonałości nadprzyrodzonej. „Bądźcie tedy doskonałymi, jak i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest", nakazał Chry-

stus Pan uczniom swoim (Ew. św. Mat. 5, 48). A św. Paweł Apostoł pisze do Kolosan o ich ziomku Epafrasie, że ciągle troszczył się za nimi w modlitwach, „abyście stali mocno w doskonałem i całkowitem pełnieniu tego wszystkiego, co jest wolą Bożą“[1]). A zatem każdy chrześcijanin winien dążyć do utrwalenia, pogłębienia, rozwoju i wzbogacenia tych zarodków nadprzyrodzonych, które mu Trójca Przenajświętsza podała przez chrzest św. *Prowadzi więc życie wewnętrzne ten chrześcijanin, co zapomocą łaski Bożej, modlitwą i pracą utrwala, pielęgnuje i wzbogaca posag darów nadprzyrodzonych, które Trójca Przenajświętsza złożyła w duszy jego, kiedy to przez chrzest św. po raz pierwszy do niego zawitała.* Całość wspomnianych modlitw i praktyk prowadzi zarazem do coraz to większego *poddania* się chrześcijanina *Bogu,* do coraz to ściślejszego *połączenia* się z Bogiem przez Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa, do coraz to pełniejszego *przeobrażenia* się w Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego.

Pogłębienie życia wewnętrznego polega przedewszystkiem na rozwoju i utrwaleniu trzech cnót boskich. Są niemi wiara, która stanowiąc stały udział nadprzyrodzony umysłu naszego w wiedzy Bożej, nakłania nas do mocnego przyświadczenia wszystkim prawdom przez Boga nam objawionym i przez Kościół św. nam do wierzenia podanym[2]). Następnie nadzieja, przez którą wola nasza udział bierze w Bogu - Nagrodzie wiecznej ; wresz-

1) 4, 12. Tłum. Ks. Arcyb. Symona, str. 174.

2) Stąd wynika, że niepojętem szczęściem dla człowieka jest, że może wierzyć po nadprzyrodzonemu. Ukochanie, rozkrzewianie i obrona wiary św., pogłębienie uświadomienia katolickiego, poddanie wierze św. całego postępowania — oto obowiązki pierwszorzędne chrześcijanina w tej dziedzinie.

cie królowa wszystkich cnót — miłość, co całego chrześcijanina poprzez wolę jego w najdoskonalszy sposób łączy z Bogiem - Dobrem nieskończonem i Celem ostatecznym. Pielęgnując te cnoty udoskonalamy się ponad wszelką miarę natury naszej a poddajemy zarazem duszę naszą Bogu: przez wiarę poddajemy Jemu umysł, przez nadzieję i miłość wolę swoją. Nadto jednak zaznaczyć wypada, że pracują w dziele złączenia nas z Bogiem i poddania się Jemu cnoty kardynalne, mianowicie roztropność, sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie. Pierwsza z nich nakłania nas do dobrego rozważania tego co czynić powinniśmy, do podania rady i zastosowania odpowiednich środków, by całe nasze życie utrzymać w równowadze dalekiej zarówno od przesady jak od niedociągnięcia. Sprawiedliwość zaś porządkuje nasze czyny zewnętrzne i nasze życie społeczne. Męstwo wprowadza i utrzymuje poprawny porządek w naszej zmysłowości gniewliwej ku przezwyciężeniu trudności i śmierci. Umiarkowanie wreszcie okiełza nasze zmysły pożądliwe, by nie zatapiały się w stworzeniach przeciwko woli Bożej. Tym sposobem całe jestestwo chrześcijanina poddaje się coraz to lepiej Bogu i przez to dochodzi do coraz to większej doskonałości. W tem zbożnem dziele współpracują także wszystkie inne sprawności, które układają się około cnót kardynalnych. Najwięcej znane z nich są przezorność, religja, posłuszeństwo, prawdomówność, przyjaźń, hojność, pokora, wielkoduszność, czystość, wstydliwość, cierpliwość i inne.

Wreszcie dary Ducha św., które uzdalniają chrześcijanina do chętnego folgowania natchnieniom Ducha św. i podnoszą sposób jego działania ponad plan ludzki do poziomu Bożego, przyczyniają się ostatecznie do rozwoju zwłaszcza trzech cnót Bożych i stanowią tem samem o doskonałym wzroście i stanie życia wewnętrznego nas chrześcijan. One też poddają człowieka w sposób najwspanialszy Bogu w Trójcy Jedynemu.

Całe zaś utrwalenie i pogłębienie życia duchownego uskutecznia się pierwszorzędnie na chwałę Trójcy Przenajświętszej przez szerzenie chwały Chrystusa Boga-Człowieka, drugorzędnie zaś ku naszemu wiecznemu zbawieniu i ku zbawieniu dusz bliźnich naszych przez rozszerzenie Królestwa Chrystusowego, zwłaszcza Jego prawdy i miłości. Tak chrześcijanin nietylko siebie samego ale i bliźnich swoich zbliża do Boga, Bogu poddaje a ich samych doskonali.

ZAKOŃCZENIE: Jak ważną, jak nieodzowną rzeczą jest prowadzić życie wewnętrzne, dążyć do doskonałości, zbliżać się do Boga w Trójcy Jedynego, łączyć się z Nim przez Chrystusa, poddać całe jestestwo i życie swoje Temu, który nas z nicości stworzył, który nas Krwią swoją odkupił, który nas miłością, prawdą i łaską swoją uświęca, który jest naszym Celem ostatecznym. „Bo dla mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk" (do Fil. 1, 21), tak może powtarzać za Apostołem narodów każdy chrześcijanin, który prowadzi prawdziwe życie duchowne. Kuje się ono i buduje w codziennych modlitwach, pracach i cier-

pieniach naszego szarego życia, stoi ono mocą Chrystusową, a orjentuje się i nowego nabiera polotu przez ćwiczenia duchowne. Zabierzmy się tedy, parci miłością Chrystusową, ufni w łaskę Bożą, z głęboką wiarą w wszystkie prawdy objawione do poznania, pokochania i praktykowania życia duchownego, do którego zachęcał św. Paweł tak gorąco Galatów „aż się ukształci w was Chrystus“ (Gal. 4, 19), aż nie przeobrazimy się w Tego, który jest naszą Drogą, Prawdą i Żywotem, Panem i Bogiem naszym, aż, przez to, nie złączymy się na wieki wieków z Bogiem w Trójcy Jedynym, Prawdą i Dobrem nieskończonem, który będzie wtenczas naszą „zbyt wielką nagrodą“ (Gen. 15, 1) w szczęśliwości wiecznej.

Gniezno. *Ks. Dr. Kazimierz Kowalski.*

WIERNOŚĆ CHRYSTUSOWI W DROBIAZGACH ŻYCIA JEST DROGĄ DO ŚWIĘTOŚCI.

(Kilka myśli z życia wewnętrznego S. Zofji Czarneckiej C. R.)

Od wieków najmędrsza myśl Boża spełnia się nad światem całym, i nad każdą poszczególną duszą ludzką. Pan Bóg wciąż działa, a Duch św. tchnie, kędy chce i w przedziwny, a najróżnorodniejszy sposób kształtuje dusze ludzkie, dostosowując miarę natchnienia i łaski do epok i potrzeb czasu.

Po wielkich świętych średniowiecza, założycielach zakonów, wzbudził Duch św. duszę pozornie prostą, a tak heroiczną w swej maleńkości, duszę św. Teresy od Dz. Jezus, chcąc ludziom pragnącym świętości udostępnić dojście do tego szczytnego ideału. Najnowsze, nieomal że dzisiejsze czasy przynoszą nam znów przykład, chociaż nie świętej jeszcze, ale świątobliwej niewiasty, S. Zofji Czarneckiej, Zmartwychwstanki[1]), która z przedziwną harmonją połączyła w swem życiu świeckie apostolstwo z najwyższemi stanami bogomyślności i zjednoczenia z Jezusem Chrystusem. Życie jej płynęło pod wyraźną i wyłączną opieką Ducha św., który stanął u kolebki małej dzieciny i szepnął cichutko: „Nauczę cię drogi, po której masz iść“[2]), a mała Zosia snać usłyszała

1) „Zmartwychwstanka“ S. T. Kalkstein C. R. 1933. Warszawa, Zoliborz SS. Zm. P-go.
2) Ps. 31. c. 8.

te boskie słowa w głębi serduszka, bo uwierzyła im i była posłuszną. Już w 7-mym roku życia, nie mając żadnych wpływów z zewnątrz, prócz otoczenia religijnego rodziców, myśli o umartwianiu się dla Boga i ażeby np. zrównoważyć przyjemność przepisanej jej przez lekarza „pomarańczowej" kuracji, wkłada z każdej zjedzonej pomarańczy jedną pestkę do bucika i tak chodzi dzień cały.

W dwa lata później zasyła przed tron Boży, za pośrednictwem Matki Najświętszej, prośbę przyjęcia jej na wyłączną służbę, a po pierwszej Komunji św. powtarza swe pragnienia wobec kapłana, który po raz pierwszy w życiu tłumaczy jej, co to są zakony i po co istnieją.

Od tego dnia myśl i pragnienie oddania się Bogu na wyłączną służbę nie gaśnie w sercu młodej Zosi; jak skarbu najdroższego strzeże ona swego powołania, przygotowując się doń przez życie w posłuszeństwie zarówno natchnieniom łaski, jak i woli tych, którzy jej Boga na ziemi zastępują.

Miłość Pana Jezusa, która bezwiednie w sercu jej rośnie, pobudza ją do coraz większej gorliwości o chwałę Bożą, co się wyraża w samorzutnie zainicjowanej pracy apostolskiej nad koleżankami, a każdego wieczoru znajduje ujście w długiej, serdecznej modlitwie, rozmyślaniu i czytaniu duchownem. W tem cichem, rozkosznem sam na sam z Bogiem, czerpała S. Zofja światło i siły potrzebne do całodziennej pracy; wtedy też

najczęściej pouczał ją Duch św., dając nadprzyrodzone zrozumienie myśli i dróg Bożych.

Te skarby łaski, które nieomal że dnia każdego wzbogacały jej duszę, przelewała S. Zofja na papier w formie podniosłych wierszy, lub polemik z przyjaciółkami na różne filozoficzno-religijne tematy, albo też wkońcu notowała je w swym notatniku.

Życie towarzyskie i światowe, podróże i studja — nie są w stanie zmienić wewnętrznego usposobienia tej wybranej duszy, t. j. trwania u stóp Jezusowych na każdą chwilę, wsłuchiwania się w pragnienia tego Bożego Serca i wypełniania wiernego Jego rozkazów. To też, gdy usłyszała całkiem wyraźny głos Oblubieńca, wzywający ją do oddania się Mu na wyłączną służbę, S. Zofja nie waha się już ani chwili, gorącą prośbą uzyskuje pozwolenie i błogosławieństwo rodziców, porzuca ukochany dom rodzinny, wygodne i dostatnie życie i wstępuje do Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego.

W zakonie walczy całą siłą ducha ze swem usposobieniem samowolnem, poddając je jak najdokładniej obowiązkowi posłuszeństwa i starając się pod tym względem naśladować ukochaną swą Świętą, Teresę od Dz. Jezus. I tak jak ta „mała Święta Karmelu", usiłuje S. Zofja robić P. Jezusowi przyjemność drobiazgową dokładnością w rzeczach najmniejszych, rozumiejąc wielką wagę rzeczy drobnych w życiu zakonnem, gdzie właściwie niema nic małego, bo w porządku

nadprzyrodzonym najmniejsza rzecz staje się wielką przez *miłość* i *wierność.*

W okresie tym pisze z postulatu do matki: „Teraz szerszy zakres posiada dla mnie porządne posłanie łóżka, niż wszystkie moje wędrówki duchowe, wzloty i marzenia. Tu chodzi o intencję każdego, choćby mało znaczącego na pozór czynu, każdego drgnienia duszy i serca: Bóg — nie ja". Tę samą myśl wypowiada w liście pisanym na święta do przyjaciółki: „Wierność Chrystusowi w drobiazgach życia — jest świętością". Obok wierności cechował życie duchowe S. Zofji głęboki duch modlitwy. Postulat i nowicjat sprzyjały rozwojowi bogomyślności, to też pragnie ona „oddać się Bogu na przepadłe", a oddanie się takie wymaga wypełnienia Bogiem każdej myśli, słowa i uczynku, czyli przemienienia się w Chrystusa. Łatwem to było, dopóki Pan Jezus darzył ją zachwytem Taboru. Ale jak u wszystkich dusz wybranych, przyszło i na S. Zofję w nowicjacie konanie Ogrojca. W ciągu niespełna roku pogrążył ją Bóg w najzupełniejszej „nocy ciemności". Boski Oblubieniec oczyszczał do gruntu wierną Mu duszę, ukazując jej całą przepaść ludzkiej nędzy, pouczając zarazem, że chcąc Mu się całkowicie oddać, musi oderwać się od swego „ja" i szukać Boga nie dla siebie, ale dla Niego samego.

S. Zofja przeżywa najokrutniejsze męczarnie, bo prócz oschłości walczy z uczuciem zniechęcenia i odrzucenia od Boga, a kusiciel, widząc jej nieustraszone męstwo, podsuwa najstraszniej-

sze myśli i wciska do serca niepokój. Mimo to wszystko, w największym ucisku będąc, zdobywa się S. Zofja na akt heroiczny i prosi pokornie: „Przez miłosierdzie Twe, Panie, nad duszą moją, daj mi łaskę, bym miłosierdzia nie miała nad naturą swoją!“

Tymczasem nowicjat dobiega końca. Przyszła profeska zdaje sobie sprawę, że stosownie do reguły zgromadzenia, z chwilą złożenia ślubów będzie musiała wyrzec się życia cichego, skupionego, oddanego bogomyślności, a stanąć w rozgwarze świata do pracy zewnętrznej usiłując odnajdywać Boga jedynie w głębi własnej duszy. W sercu jej rozpoczyna się walka, którą sama w swym notatniku opisuje: „Walka obecnie w duszy między pragnieniem serca i ducha, a wolą Twoją, Jezu! Z jednej strony we mnie siła zamykająca duszę tylko na czyn wewnętrzny, życie w Tobie, dla Ciebie — z drugiej strony wola Twoja, Panie, rozrywa duszę do dna wymaganiem czynu zewnętrznego, życie z Ciebie dla ludzi...“ I dalej, rozważając w głębi duszy przyczynę trudności złożenia ofiary, przychodzi do wniosku, że opór ten jest ukrytą chęcią używania łaski na linji nakreślonej upodobaniem osobistem, nędzą i zepsuciem w tem, co zdawać by się mogło najdodatniejszem w duszy. Oświecona łaską Bożą widzi S. Zofja, że walka, która się w jej duszy toczy, jest walką pomiędzy jej wolą a Bożą, że ma szukać Boga nie dla siebie, ale dla niego samego: „Ja mam Cię znajdować dla Ciebie! Od tej chwili mam ustawicznie oddawać *sobie* Ciebie, wy-

dzierać Cię z duszy *dla Ciebie,* bo mam Ci *oddać wszystko,* co tylko mi dałeś, byś Ty mi mógł odebrać *odrębność istnienia.*

Ten akt heroiczny, tak godny naśladowania dla wszystkich apostołów w świecie żyjących, był już niejako duchową profesją złożoną Bogu pierwej, niż ten obrzęd zaślubin miał się w obliczu Kościoła dokonać. S. Zofja, oddaniem się zupełnem na ofiarę Bogu wypełniła najbardziej zasadniczą myśl swego Zgromadzenia: „Per crucem et mortem, ad resurrectionem et gloriam".

Wyzbyła się całkowicie własnej woli w najgłębszych jej tajnikach, żyła odtąd, jak sama pisze, nie *obok* Jezusa, ale *w Nim,* bo współżycie z Jezusem jest za mało, musi być *życie Jezusem,* bo ostatecznym przeznaczeniem duszy w myśli Bożej jest, zdaniem jej: „Jedność z Jezusem przez udział w miłości miłosierdziem dany".

Duch był już ukrzyżowany, teraz czekało ciało na swą cząstkę cierpienia.

Praca pedagogiczna w seminarjum, wychowawstwo, studja na uniwersytecie, a przytem skromne życie zakonne — to wszystko podkopywało powoli słaby fizycznie organizm S. Zofji. Przełożeni otaczali ją jak najtroskliwszą opieką i ustawicznie walczyć musieli z tą, rwącą się do cierpienia duszą, ażeby przez zbytni swój zapał nie skróciła sobie życia. Częste cierpienia fizyczne cieszyły S. Zofję, zato najwięcej ją kosztowało posłuszeństwo, nakazujące wielką dbałość o zdrowie.

Mimo intensywnej pracy zewnętrznej, utrzy-

mywała S. Zofja w duszy swej najgłębszego ducha modlitwy i z całego jej zachowania się można było zauważyć, że słała prawie nieustannie akty miłości i uwielbienia swemu Oblubieńcowi, ukrytemu w tabernakulum jej serca. Bezustanna bogomyślność, przy równoczesnem najwierniejszem posłuszeństwie i pełnieniu obowiązków apostolskich, uświęcała całe jej życie, a łaska Ducha św. nawiedzała ją w różnych miejscach i porach: na ulicy, w tramwaju, przy przebudzeniu w nocy, podczas rekreacji, poprawianiu zeszytów a nawet czasem i przy pomaganiu Siostrom w kuchni: skupienie rozlane na jej twarzy świadczyło wymownie, że i te czynności zamienia S. Zofja na modlitwę i na akt najczystszej miłości.

Tymczasem miara przewidzianej doskonałości zdawała się dopełniać; Panu Jezusowi spieszno było przyjąć tę piękną duszę do królestwa Swego. Zsyła na S. Zofję niespodziewaną, ciężką chorobę płuc, z której niema już powstać. Z właściwem jej poddaniem się przerywa — ta, rozpalona do czerwoności pragnieniem służby dla Boga — dusza, wszystkie swe rozpoczęte prace i jedzie do Zakopanego, by tam, zdala od rodziny z ducha i ciała, dopełnić ofiary.

Pozbawiona pociechy Mszy św. i codziennej Komunji św., nie mogąc nawet dużo czytać, całe dnie poświęca S. Zofja nieustannej modlitwie, kontemplacji Boga.

Ale i teraz chce Pan Jezus doświadczyć jej wierności, dażąc ją ciemnością i martwotą grobową; S. Zofja korzysta w całej pełni z tej

łaski, udzielanej przez Boga tylko silnym duszom: unicestwia się przed Bogiem, dochodzi do samego dna śmierci mistycznej, co sama określa temi słowy: „poprostu przepadłam, nie wiem kiedy, gdzie i jak!"

Po dokonaniu tej ofiary, dusza jej, oczyszczana równocześnie wielkiem cierpieniem fizycznem, dojrzała całkowicie do nieba i bez mąk dłuższego konania, ale za to w zupełnem opuszczeniu od ludzi i nawet bez pociechy religijnej „padła w Serce Boże na całą wieczność!"

— — — — — — — — — —

Ze świętą radością jako katolicy, a z pewną dumą narodową — jako Polacy, powitać możemy żywot S. Zofji Czarneckiej. Dusza jej świetlana stanęła już z pewnością w gronie Świętych w niebie; nie będzie to ubliżeniem dla św. Teresy od Dz. Jezus, jeżeli powiemy, że duchowość S. Zofji może się stać dla dzisiejszych czasów równie aktualną, jak „mała droga dziecięctwa duchowego". W epoce czynu katolickiego potrzeba nam dusz apostolskich głęboko wyrobionych, wiernych i bogomyślnych, bo ażeby móc dla Boga działać, trzeba Go mieć w sobie, trzeba, jak to P. Jezus sam pouczał S. Zofję: „Istnienie swoje zamienić na nieustanną adorację Boga we własnej duszy" — wtedy nie my, lecz Chrystus w nas i przez nas działać będzie, a taka praca „siła owocu przyniesie".

Dr. Elżbieta Estreicherowa.

Przegląd współczesny.

(Dalsze uwagi z okazji wydania listu Episkopatu).

Omówiwszy trudności, z jakiemi spotyka się wiara, Najdostojniejsi Pasterze zwracają następnie uwagę na niebezpieczeństwo, jakie grozi zasadom obyczajności chrześcijańskiej. Przypominają smutny fakt, „którego jesteśmy świadkami, że po wojnie światowej wdarło się w życie narodów zdziczenie i upadek moralny. Fala zła nie oszczędziła Polski, w której dzięki Bogu chrześcijański zmysł etyczny skuteczniej jej się przeciwstawił, niżto miało miejsce w innych krajach. Kościół stanął wobec olbrzymich zdarzeń zdwajając swe wysiłki odpiera od narodu atak nieobyczajności".

Ale w tej pracy napotyka Kościół „na zorganizowane działanie czynników, które chcą Polsce narzucić inną etykę i inną obyczajność, odmienną od moralnego prawa Chrystusowego".

Treścią zasadniczą tej nowej etyki to *„odrzucenie szóstego przykazania Bożego"*.

Oto drugie niebezpieczeństwo zagrażające życiu religijnemu. Hasła tej nowej, samozwańczej etyki są bardzo niebezpieczne z tego powodu, że znajdują bardzo przychylnego sprzymierzeńca w skłonnościach odśrodkowych naszej natury ludzkiej. Wskutek grzechu pierworodnego jako jeden z jego skutków, powstało w człowieku pewne rozsprzężenie, które w sposób szczególny daje się odczuć w dziedzinie życia płciowego. Ciało zbuntowało się przeciw duchowi, z trudnością poddając się jego rozkazom. Szóste przykazanie daje nam wskazówki, jak należy w tem rozdwojeniu postępować. Domaga się ono od nas, aby za wszelką cenę pracować nad przywróceniem choćby w pewnej mierze dawnej harmonji. Do tego potrzebna jest cnota moralna czystości, której zadaniem jest skłonności w dziedzinie życia płciowego ująć w karby i poddać je pod panowanie rozumu i woli. Innemi słowy, wtedy i w takiej

mierze iść za niemi, gdy i o ile rozum nam powie, że to jest rzeczą zgodną z prawem czyli moralnie dobrą.

Praca nad zachowaniem szóstego przykazania i nad nabyciem cnoby czystości jest sama w sobie trudna. Jesteśmy świadkami, że wielu nie ma dość zdecydowanej woli, by do tej pracy się zabrać, mimo iż są przekonani o jej potrzebie, oraz o złości moralnej wykroczeń przeciw temu przykazaniu.

Jeśli więc zdarzają się upadki wtedy, gdy się uznaje szóste przykazanie, co będzie wówczas, gdy się wszczepi przekonanie w umysły, że szóste przykazanie nie obowiązuje?

A do tego właśnie zdąża ta „nowa etyka".

Wówczas zło nie mając żadnej tamy, rozlewać się będzie szerokimi korytami, szerząc zniszczenie w duszach. Popełniać złe uczynki, z tem przekonaniem, że to jest sprzeczne z prawem Bożem, jest złą rzeczą; lecz gorzej jest, gdy się przekracza prawo wmówiwszy w sumienie, że to prawo nie jest prawem. W pierwszym wypadku błądzi się tylko we wnioskach, zasady zaś zostają nienaruszone. W drugim wypadku burzy się same zasady. Oczywistą jest rzeczą, że to rzecz trudniejsza do naprawy i co za tem idzie gorsza i niebezpieczniejsza dla obyczajności. Aby naprowadzić przestępującego prawo na drogę dobrą, trzeba go najpierw przekonać, że prawo, które przekracza jest prawem, a więc obowiązuje.

Słusznie więc Najd. Pasterze przestrzegają przed propagandą „nowej etyki", która dąży do stępienia i uśpienia sumień w dziedzinie seksualnej. Wprawdzie „szóste przykazanie" jako prawo naturalne nie zatrze się nigdy w zupełności w sumieniach ludzkich, można jednak głos jego w pewnej mierze przygłuszyć, co do niektórych poszczególnych nakazów nawet zupełnie zatrzeć, przez zaszczepianie fałszywych zasad, zwłaszcza gdy chodzi o umysły dopiero się rozwijające, a więc bezkrytyczne. Mamy na myśli przedewszystkiem młodzież.

I rzeczywiście ten fałszywy prąd robi swoje. Tu i ówdzie można zaobserwować jego skutki.

Kwestjonuje się coraz częściej wartość moralną pewnych czynności. To na wspomnienie czego człowiek moralnie zdrów powinienby się rumienić, niektórzy nie uważają tego za złe. „W tem niema nic złego“, „to przecież nic nie jest“, — „w dzisiejszych czasach z takich rzeczy nikt sobie nic nie robi“ i t. p. — oto zdania, jakie się słyszy coraz więcej, a które są dowodem, jak nakazy szóstego przykazania zacierają się u pewnych jednostek.

W jaki sposób ta praca burzycielska się odbywa?

Różnemi drogami. A więc przez „wykłady, przez literaturę, prasę i widowiska“, „przez ośmieszanie zasad etyki chrześcijańskiej, przez usprawiedliwianie każdego występku, przez legalizowanie nieczystości i brudu“ itp. Wszystkie te sposoby spełniają podwójną rolę: z jednej strony wprost burzą zasady moralności w umysłach, z drugiej strony ubocznie, dając okazję do czynów niezgodnych z szóstem przykazaniem.

Jeśli się komuś wszczepi przekonanie, że „cnota jest obłudą, grzech zabobonem, a nieskrępowane wyżycie się dowodem postępu“, jak można się spodziewać, by ten człowiek był cnotliwy.

Najdostojniejsi Pasterze dobrze zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa z tej strony. „Ze zgrozą — piszą — stwierdzamy niebezpieczeństwa dekadentyzmu moralnego“, i swem orędziem przypominają, że szóste przykazanie obowiązuje. „Dla katolików — słowa listu — szóste przykazanie Boże jest wiecznym nakazem etycznym“. — Sprawcą jego jest Bóg. Poczucie tego prawa wszczepił On do naszej natury, a następnie ogłosił je dla całej ludzkości, w dekalogu. „Nie wolno człowiekowi obalać prawa Bożego. Tego prawa nie ustanowiła wola ludzka“. „Ono jest ponad człowiekiem, ponad wolą i władzą ludzką, chociaż jest dla człowieka“.

Wykroczenia przeciw szóstemu przykazaniu tak

jak były grzechem przed stu czy tysiąc laty, tak samo grzechem są i dzisiaj, grzechem będą też po tysiącu latach.

Myli się więc bardzo ten nowy prąd etyczny, głosząc, „że wszystko i wszystkim wolno". Myli się, nie uznając skromności, wstydliwości, opanowywania siebie, odrzucając ascezę życiową itp. Myli się bardzo chcąc zastąpić zasady etyczne wskazówkami higjenicznemi.

Źródła tego fałszywego kierunku etycznego należy szukać w naturaliźmie, laicyźmie, — to jest chęci uniezależnienia się od Boga. „Ta rewolucja — słowa listu — moralna wypływa z istoty naturalizmu dążącego do wyzwolenia ludzkości z zależności od Boga i prowadzi nieubłaganie do moralności bolszewickiej".

Zrozumiałą bowiem jest dla każdego rzeczą, że jeśli się nie uzna Boga nad sobą, logicznie musi się odrzucić i Jego prawo.

Jak źródłem nieobyczajności jest z jednej strony nieuznawanie autorytetu Bożego, tak z drugiej szerzenie jej wśród wiernych podkopuje ten autorytet osłabiając i stopniowo zabijając wiarę w duszach. Utratę wiary najczęściej powodują nie trudności rozumowe, lecz życie niezgodne z prawem Bożem, w szczególności zaś z szóstem przykazaniem.

Wykroczenia bowiem przeciwko szóstemu przykazaniu, dają pierwszeństwo materji przed duchem. Duch poniżony tego rodzaju wykroczeniami staje się niezdolnym wznieść się do rzeczy duchowych, traci smak rzeczy Bożych, słowem, pełza po ziemi pod stopami ciała.

Jak należy ustosunkować się do tego prądu tak sprzecznego z zasadami etyki ludzkiej i chrześcijańskiej?

„Mimo ułomności — wołają nasi Pasterze — powinniśmy z nim stanowczo zerwać. Mimo pokus i propagandy bezwstydu odwróćmy się od erotyki i lubieżności, które są oznaką pokoleń słabych".

Rozpanoszenie się zepsucia moralnego pozabijało całe narody, jak o tem świadczy historja. Przykładem starożytny Wschód, Grecja, Rzym. Podobny los spotka każdy inny naród, który nie zdobędzie się na wysiłki potrzebne do uzdrowienia rozluźnionych obyczajów. Zachowanie wiary i przestrzeganie obyczajów to najpewniejszy środek dla narodu do zachowania nieśmiertelności. Naród, w którym złe obyczaje mają prawo obywatelstwa, wcześniej czy później zginie z powierzchni ziemi.

Wielce na sercu leży naszym Najdost. Pasterzom dobro młodzieży, bo oto co piszą: „Nie dopuśćmy, by nasza młodzież, czerstwa, czysta i szlachetna uznała życie i przyjemność za zasadę etyczną".

Dalej wskazują na piękność i wielkość cnoty czystości: „Cnota czystości, życiowa karność wewnętrzna i zewnętrzna, to klejnot nieznany rozpustnikom. To cnota aktywna, bojowa, okupywana nie biernością, lecz energją i mocą ducha".

Zaznaczają równocześnie, że cnota czystości jest możliwa dla każdego i że każdy może powiedzieć za św. Pawłem: *„Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia"* (Fil. 4, 13).

Nakoniec przypominają, jakich środków należy używać, by zachować tę anielską cnotę czystości.

Tu konieczną jest praca i to praca bardzo poważna, nieustanna. Lecz w tej pracy trzeba liczyć na pomoc łaski Bożej: *„Beze mnie nic uczynić nie możecie"* (Jan 15, 5). Źródłem zaś łaski są sakramenta św. Trzeba więc koniecznie z tych źródeł, zwłaszcza z Eucharystji czerpać siły nadprzyrodzone do zachowania tej pięknej cnoty.

Osoby przystępujące często i godnie do Sakramentu Eucharystji nietylko nie dadzą się porwać prądowi złego, ale przeciwnie, instynktownie odwracać się będą od wszystkiego co tchnie nieprzyzwoitością.

Mimo ogólnego obniżenia poziomu moralnego takie dusze istnieją obecnie i istnieć będą zawsze i miej-

my nadzieję, będzie ich każdego dnia przybywać coraz więcej, byle tylko garnęły się do źródeł siły nadprzyrodzonej, jakiemi są sakramenta św. „Wiara i łaska Boża — słowa listu — sakramenta św. i opanowanie siebie w myśl życia duchowego wydały i ciągle wydają bohaterów i bohaterki cnoty. Spotykamy ich wszędzie. Pełno ich w szeregach młodzieży. Będzie ich w przyszłości jeszcze więcej, bo zmysł katolicki i godność narodowa przełamią w kraju propagandę zgnilizny".

Najdostojniejsi Pasterze pełni troski o dusze wiernych naszej Ojczyzny, żywią nadzieję, że „zmysł katolicki i godność narodowa przełamią w kraju propagandę zgnilizny", że wierni stawią opór „nowej etyce" stojąc wiernie przy zasadach Dekalogu i Ewangelji.

Przyłóżmy więc wszyscy bez wyjątku ręce do dzieła. Rozważmy napomnienia naszych Pasterzy. Przyjmijmy je jako pochodzące od samego Chrystusa. Obudźmy nasze sumienia. Jeśliśmy zauważyli, że te fałszywe zasady, głoszone przez zwolenników nowej etyki zaczęły przesiąkać do naszych umysłów, jak najprędzej pozbądźmy się ich. Otoczmy opieką młodzież, która najwięcej jest narażona na niebezpieczeństwo. Dołóżmy wszelkich starań, by w ojczyźnie powstała atmosfera dogodna dla rozwoju anielskiej cnoty czystości, bez której życie religijne, życie wewnętrzne nie może się w duszach rozwijać.

Przegląd bibljograficzny.

Ks. Dr. Bronisław Gładysz: HYMNY BREWJARZA RZYMSKIEGO ORAZ PATRONAŁU POLSKIEGO. (Przekład i objaśnienia). Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań - Warszawa - Wilno - Lublin, str. 320.

Bardzo często nie doceniamy modlitwy liturgicznej dlatego, że jej należycie nie rozumiemy. Zwłaszcza hymny brewjarzowe nastręczają nieraz dużo trudności ze względu na swą treść, a jeszcze więcej z powodu często klasycznej lecz dość zawiłej formy. Niejednokrotnie nie domyślamy się nawet, ile pięknych, śmiałych i głębokich myśli kryje się w tych liturgicznych pieniach, należących przeważnie do najstarszych ale i najcenniejszych klejnotów poezji kościelnej.

Z radością należy powitać cenne dzieło znakomitego hymnologa polskiego Ks. Dr. Gładysza, usuwające po mistrzowsku dotkliwą lukę w naszej literaturze liturgicznej.

W części wstępnej swej pracy Autor omówił historyczny rozwój hymnów kościelnych i przedstawił ich metryczną budowę. Lwią część dzieła stanowi sam przekład i objaśnienia hymnów z Psałterza, Proprium de Tempore, Proprium Sanctorum, Commune Sanctorum i Patronału polskiego. Na końcu mamy słownik rzadszych wyrazów łacińskich, spotykanych w hymnach.

Przekład dosłowny ale poprawny, czysty i piękny, choć nie rymowany, oddaje wiernie myśl wielkich twórców tych nieśmiertelnych pieśni kościelnych. Po każdej zwrotce następuje krótkie lecz jędrne i jasne objaśnienie, osnute na podstawie jakiegoś trafnie dobranego tekstu Pisma św. Dzieło to, oparte na bogatej literaturze hymnologicznej i osobistych badaniach Autora, niewątpliwie odda cenne usługi nietylko osobom, odmawiającym pacierze kapłańskie, lecz i tym wszystkim, którzy pragną dokładniej zapoznać się z poezją liturgji kościelnej, w niej zaczerpnąć naprawdę pożywnego i zdrowego pokarmu dla swoich dusz.

POSTACIE ŚWIĘTYCH. Wielkie wydawnictwo małych broszur. Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu przystąpiła do wydania całego cyklu małych żywocików świętych. Ukazała się już pierwsza serja w liczbie 27 tomików. Każdy tom liczy 32 str. i przyozdobiony jest wielobarwną reprodukcją wizerunku świętego czy świętej, pędzla prof. P. Stachewicza lub prof. J. Rosena. Pierwsza serja obejmuje sylwetki: św. Józefa Oblubieńca, św. Jana Chrzciciela, św. Heleny, św. Błażeja, św. Marcina, św. Augustyna, św. Benedykta, św. Idziego, św. Stanisława biskupa, św. Bernarda, św. Jadwigi, św. Jacka, bł. Kingi, św. Ludwika, bł. Bronisławy, bł. Jolanty, św. Katarzyny ze Sieny, św. Jana Kantego, św. Kazimierza, św. Stanisława Kostki, św. Teresy od Jezusa, św. Karola Boromeusza, św. Jana od Krzyża, św. Jana Vianney, św. Teresy od Dzieciątka Jezus, św. Wojciecha i św. Antoniego Padewskiego.

W sposobie ujmowania autorowie kładą główny nacisk na przedstawienie nam istotnych cech świętych, przedewszystkiem zaś na ich życie wewnętrzne. Stronę zewnętrzną, wszelkie nadzwyczajności, cuda itp. zostawiając na drugim planie.

Napisane jasno i przystępnie, tak, że każdy z pożytkiem może je przeczytać, chociaż w pierwszym rzędzie przeznaczone są dla sfer inteligentnych.

Przez formę zewnętrzną bardzo gustowną i pociągającą, sposób ujęcia zwięzły, treściwy i krytyczny zarazem, przy niskiej cenie (30 gr. tomik) nadają się do szerokiego rozpowszechnienia, co bezwątpienia przyczyni się do pogłębienia życia religijnego.



Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki Zak. Kazn.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.